

Ola (Kawicka), Jej Ostatni Rok (feat. Doniu)

Prawdziwa miłość połączyła ich
Walczyli do końca, choć brakło sił
Ona nie chciała by każdego dnia
Musiał patrzeć jak upada tak
Pomyśl, jaki to był dla nich ból
Wiedząc, że w końcu odejdzie znów
Wiedzą, że w końcu nadejdzie czas
Że wezwie ją do góry, że odejdzie w dal

Jak to mówią to był dzieciak w sumie z dobrego domu
W oczach błysk, on był z tych co nie chwalą się nikomu
Gdy odznakę wzorowego ucznia odpruł na temblaku
Był jak ty, jak my, dobrym chłopakiem
Liceum nr 1, podobał się dziewczynom
Pierwsza wódka, jaranie, niedojrzały seks, kino
Pierwszy kwas znów, beznamiętny seks, kino
Pierwsza kreska, pełen wir
Styl podobał się dziewczynom
W bardziej zasyfionym klubie trafił na kozaka
Poharatał się na schodach, oprócz matki nikt nie płakał
Ale przyszła na oddział koleżanka z jego klasy
Włos blond, i ten wzrok ? zakochany, klasyk
True love na pełniej, świat ich nie rozumiał
W szkolne grzanki i ta mała, kujonka na koturnach
Znikali gdzieś razem, spacerzy i melanże
Chcieli to wsiadali w pociąg
Bilet, Bałtyk i na plażę

Schody do szczęścia zawile są i strome
Życie ociera z iluzji, raz moment

Prawdziwa miłość połączyła ich
Walczyli do końca, choć brakło sił
Nie chciała by każdego dnia
Musiał patrzeć jak upada tak
Pomyśl, jaki to był dla nich ból
W noc i dzień, zamiana ról
Nie chciałyby każdego dnia
Musiał wierzyć tylko w ślepy traf

Wiedząc, że w końcu odejdzie znów
Wiedzą, że w końcu nadejdzie czas
Że wezwie ją do góry, że odejdzie w dal

Po drodze do szczęścia nagle zmarł jej ojciec
Po cichu i skromnie wyplakała mu się w kołnierz
Zimnym wiatrem kręte życie ich smagało jak Orkan
Ale dali radę do dnia, kiedy debet zajął konta
Poszedł w biznes, marketing, reklamę, kobiety
Pojawił się sos i to był sztos i niestety
Pierwsza miłość jak tafla szkła pękła pod naporem
Znowu trzecia rano, biało, dwie stówy w rulonie
Poznał inną, w sumie dno, odbił ją na miescie
W głowie pstro, gwiazdek pięć, Praga ? Rzym na wycieczce
W dłoni białe złoto z małym szafirem
I poleciał na tyle ze obiecał jej rodzinę
Gdzieś po drodze nie ogarnął, kupił jej auto
Leasing nie do spłacenia, a na gift lewe prawko
Ona nieświadoma czterech litrów pod maską
Na pasach potraciła babkę, chciała tylko na miasto
On wziął kopertę by załatwić to po ciuchu
Bombonierkę oddziałowej dał bez grama wstydu
Nacisnął klamkę, szok karta pacjenta
Jego mała blondynka w łóżku z syndromem zamknięcia

Schody do szczęścia zawile są i strome
Życie ociera z iluzji, raz moment

Prawdziwa miłość połączyła ich
Walczyli do końca, choć brakło sił
Nie chciał by każdego dnia
Musiał patrzeć jak upada tak
Pomyśl, jaki to był dla nich ból
W noc i dzień, zamiana ról
Nie chciałyby każdego dnia
Musiał wierzyć tylko w ślepy traf